Charlotte Gainsbourg – 5.55 (2006)

1. 5:55 2. Af607105 3. The Operation 4. Tel Que Tu Es 5. The Songs That We Sing 6. Beauty Mark play 7. Little Monsters 8. Jamais 9. Night-Time Intermission 10. Everything I Cannot See 11. Morning Song play
Charlotte Gainsbourg - Vocals Tony Allen - Drums Jean-Benoît Dunckel - Choir/Chorus, Glockenspiel, Moog Synthesizer, Organ, Piano, Synthesizer, Synthesizer Strings, Vibraphone Nicolas Godin - Glockenspiel, Guitars, Melodica, Percussion, Synthesizer, Synthesizer Drums, Tambourine Nigel Godrich Mixing, Producer Neil Hannon - Guitar (Acoustic) Jeremy Stacey - Drums

It's melancholy, sensitive and very French. But what with a dad like hers, asks Andrew Hussey, what else could you expect? The high point of Charlotte Gainsbourg's career in music so far came in 1985 with a single in France called 'Lemon Incest' which she sang as a duo with her father, Serge. Charlotte was then only 14 years old but would become quickly notorious across Europe for both the song, which she sang in a semi-orgasmic rapture, and for the video in which she romped around a bed with the semi-naked figure of the by now grizzled but still obviously lascivious Serge.

The track was immediately banned in several countries as a hymn to paedophilia and incest and the video damned as not much more than low-rent kiddie porn featuring a tramp fondling a nymph. Predictably, Serge himself - the master of provocation - shrugged off all criticisms, describing the track as 'a song to the purity of paternal love' and dismissing his critics as prudes with dirty minds. The track was, of course, a smash-hit in France and - alongside similar kinky and intelligent pop from the era from the likes of Les Rita Mitsouko and Catherine Loeb - has since become part of the essential soundtrack to the French 1980s.

Twenty years on, now in her early thirties and with a successful career as an actress behind

her, Charlotte Gainsbourg has returned to music with an album that is every bit as daring and sophisticated as the best of her father's work. More to the point, 5.55 reveals Charlotte not so much as a gifted singer (as with her father, her vocal range is limited) but as a stunning interpreter of songs and situations.

The main themes here are sex, claustrophobia, travel, fear and sadness, all set to an ever-shifting musical background which moves from grand orchestral settings to intimate late-night chanson to sub-Kraftwerk robot pop. This is also a multi-layered album: there are hidden melodies which surface only on successive hearings. With her slightly-too-perfect English diction, Gainsbourg recalls not only her mother Jane Birkin but, also, Black Box Recorder's Sarah Nixey; the songs here are less vicious than Black Box Recorder's work but every bit as sharp and literate.

Despite the aid and influence of Jarvis Cocker and the Divine Comedy's Neil Hannon, and the slight trace of a south London accent which Charlotte betrays in her spoken voice, this is also a very French-sounding work. This is, however, perhaps less surprising given the presence of Air's Nicolas Godin among the credits (many of the musical motifs recall Air as well as Gainsbourg's magisterial L'Histoire de Melody Nelson). Jarvis, too, is now resident in Paris and has always been deeply steeped in the esoteric end of Gallic pop culture.

Sometimes it sounds as if this album could have been made at any time between the 1970s and now - this is testimony to the knowing cleverness of its conception and production. Most of all, with its supremely French mixture of melancholy and sensuality, it will provide the perfect soundtrack to the first chill days of early autumn. --- Andrew Hussey, guardian.co.uk

O Charlotte Gainsbourg usłyszano po raz pierwszy w 1985 roku. W wieku 14 lat pojawiła się w duecie z Sergem Gainsbourgiem (ojcem) na singlu "Lemon Incest", który niespodziewanie wzbudził spore zamieszanie. Nie chodziło o warstwę muzyczną, lecz o skandal, jaki wywołało wideo nakręcone do utworu. Baraszkując na łóżku, gdzie leżał półnagi, posiwiały, ale wciąż lubieżny Serge, wtórowała mu dziewczęcym, ekstatycznym głosem. Wideo oraz singel zostały odebrane jako pochwala pedofilii i kazirodztwa i niemal natychmiast zakazano ich emisji w wielu krajach. Serge, jako niezrównany mistrz prowokacji, wyzywając krytyków od zboczonych purytanów odciął się od wszystkich zarzutów tłumacząc, że jego utwór to pieśń chwaląca czystą, ojcowską miłość. Singel zrobił oczywiście sporą karierę we Francji i do dziś uchodzi za

klasyczną kompozycję z nurtu francuskiej piosenki lat osiemdziesiątych. Po tych wydarzeniach świat zapomniał o Charlotte, owszem pojawiała się tu i ówdzie nagrywając duety z mało znanymi twórcami czy robiąc za, brzydko mówiąc, muzyczne tło.

Dwadzieścia lat od "osławionego" debiutu trzeba było czekać na samodzielną płytę, więc tym bardziej byłem ciekaw, co sławna córka sławnego ojca może nam zaprezentować. Bardzo byłem zaskoczony słuchając "5.55". Nie spodziewałem się tak dobrej produkcji, ba podszedłem wręcz do wydawnictwa bardzo nieufnie i ze sporym uprzedzeniem. A tu niespodzianka. Jakże byłem uradowany słysząc, że córka wielkiego Serge'a Gainsbourga odziedziczyła po ojcu nie tylko nazwisko, ale i talent. Bądźmy jednak obiektywni - talent, to może za mocno powiedziane, ale umiejętność kreowania klimatu i wzbudzania emocji na pewno jest określeniem sprawiedliwym. Podchodziłem sceptycznie do płyty Charlotty ze względu na twórczość jej matki (Jane Birkin) a zarazem żony Serge'a. Niestety, Jane Birkin zbytnio muzycznie uzdolniona nie była, owszem głos miała (a raczej nadal ma) wielce zmysłowy i ponętny, ale to jednak trochę za mało. Tym bardziej cieszy mnie, że Charlotta dostała w spadku po rodzicach najlepsze cechy. Wokal Charlotty zmysłowością nie ustępuje matczynemu, maniera wokalna bliska z kolei jest Serge'owi. Serge śpiewał zazwyczaj w jednej tonacji, mamrocząc jakby od niechcenia, lecz emocji zaszytych w jego głosie można było niemal dotknąć. Za stronę muzyczną "5.55" odpowiedzialni są chłopcy z Air, dzięki czemu tzw. french touch bardzo wyraźnie daje się we znaki we wszystkich aranżacjach.

Płyta pomimo, że śpiewana po angielsku w klimacie jest wielce francuska. Wielbiciele grupy Air stwierdzą to po pierwszym przesłuchaniu. Leniwe, senne kompozycje wzbogacone subtelną elektroniką kołyszą ulotnymi dźwiękami, budując klimat przesycony seksualnością, a mocny fortepian dodaje utworom szlachetności i powabu. Szepcząco-mówiony wokal łagodnie wtapia się w warstwę muzyczną - brak atakujących pseudowokalnych popisów sprawia, że płyta jest nieinwazyjna, miękka niczym aksamit, słodka (lecz nie przesłodzona) jak doskonała francuska kawa. Słuchając "5.55" od razu nasuwa się porównanie z "Historie de Melody Nelson", wspaniałą płytą Serge'a Gainsbourga - i to właśnie jest wielką zaletą, jako że "Historie..." to rzecz przepiękna i ponadczasowa. Chwała za to, że córce udało się zbliżyć do największego osiągnięcia jej ojca, pozostając równocześnie artystką o sporej (jak się okazało) dawce indywidualizmu. Utwory "Jamais" i "Night-Time Intermission" śmiało można by wkleić do wspomnianego "Historie..." i mało kto zorientowałby się, że powstały w zupełnie innej epoce - "Historie..." opublikowano w 1971 roku! Z tej też przyczyny album "5.55" wymyka się ramom czasowym, ta płyta mogłaby powstać równie dobrze w latach 70-tych czy 80-tych tchnąc świeżością niczym letni powiew po zimie stulecia. Oby tak dalej, mam nadzieję, że kolejne płyty Charlotte Gainsbourg będą równie dobre, co "5.55". Wielkie brawa za doskonałą produkcję, wielkie brawa dla artystki, która odważyła się wyjść z cienia demonicznego ojca. --- Jacek Żardzin, merlin.pl

download (mp3 @320 kbs):

yandex 4shared mega mediafire cloudmailru uplea ge.tt

back